Nr. 183. We Lwowie Środa dnia 6. Sierpnia 1873. **Rok V.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — ćwierćrocznie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 5. sierpnia.

Wczorajsze posiedzenie komitetu centralnego we Lwowie, odbyte w pomieszkaniu p. Smarzewskiego, trwało od godziny 6. do 11. wieczorem. Obecnych członków było 12, a mianowicie: pp. Smarzewski, Badeni, Madejski, Pajączkowski, Krzeczunowicz, Młocki, Kolischer Józef, Dąbrowski, Gubrynowicz, Zucker, Zbyszewski, Wereszczyński i Romanowicz. Wniesiono cały szereg spraw, dążących do stanowczego zorganizowania akcji wyborczej. Treści obrad ani rezultatów nie możemy jeszcze dzisiaj podać, albowiem członkowie zobowiązali się do tajemnicy, którą tem bardziej dotrzymać im wypada, ile że komitet stosownie do objawionych życzeń, postanowił wczoraj ogłaszać we wszystkich dziennikach krajowych wszystkie takie rezultaty swych obrad, które się do publicznego ogłoszenia kwalifikują. Wkrótce tedy będziemy w możności umieszczenia dokładnego sprawozdania o tem pierwszem posiedzeniu, w którem wzięli udział nowo przybrani członkowie, i które istotnie może się wykazać pracą prawdziwą.

A był już ostateczny czas do tego, bo jak telegram w dzisiejszym numerze umieszczony a z dobrego pochodzący źródła dowodzi, rozpisanie wyborów nastąpi już wkrótce, a same wybory będą się odbywać w pierwszej połowie września.

Jak słyszymy, komitet postanowił, w przyszły **poniedziałek** odbyć nowe posiedzenie. Pracowitość ta oddziała niezawodnie i na prowincję, tak, że wkrótce nie będzie już jednego okolicy, któraby była pozbawioną organizacji przedwyborczej, a którą gdzieniegdzie tylko w sposób prohibitywny zastępują usiłowania, by unię lubelską zaszczepić na gruncie powiatowszczyzny. Jakkolwiek bardzo radzi jesteśmy kompromisom rozsądnym, to jednak musimy natarczywie ostrzegać naszą publiczność, by się tymi usiłowaniami nie dała uśpić, bo jeżeli one odniosą jaki skutek, to chyba tylko lokalnej natury.

Ruch przedwyborczy.

Nadwórna, 4. sierpnia. *(Kor. Dzien. Polsk.)* Jeszcze dnia 17. lipca r. b. rozesłali sześciu prawyborców do wszystkich inteligentniejszych prawyborców tego powiatu zaproszenie zebrania się w sali wydziału powiatowego na dniu 31. lipca br., celem naradzenia się nad przyszłym wyborem posła do Rady państwa z okręgu wyborczego powiatów Stanisławowskiego, Tłumackiego, Bohorodczańskiego i Nadwórniańskiego. Na to zaproszenie zgromadziło się kilkudziesięciu prawyborców, mianowicie, księża ruscy, urzędnicy, mieszczanie, rzemieślnicy, żydzi, kupcy i wiejscy właściciele ziemscy, tak, że śmiało powiedzieć można, iż wszystkie warstwy społeczeństwa były zastąpione. — Zgromadzeni wybrali p. Winc. Bałabana na przewodniczącego, który zająwszy miejsce, przyzwał do siebie ks. Emila Gadzińskiego, gr. kat. proboszcza i Augusta Ambroziewicza, na sekretarzów i skrutatorów, poczem przemówił do zgromadzenia bardzo jasno i swięzle, wyłuszczając cel zebrania i poruszył kwestję ugodową między narodowością ruską a polską, obecnie w kraju się traktującą, wnosząc, że pierwej, nim przystąpimy do czynności przedwyborczych na posła do Wiednia, potrzebaby nam załatwić między sobą kwestję domową ruską i polską, ażeby zgodnie wziąć się do wyborów; zaproponował więc wybór komitetu, któryby sprawę ugodową pierwej załatwił i rezultat przed zgromadzeniem później zwołać się mającem do uchwały przedłożył. Po krótkiej dyskusji, zabrał głos p. Erazm Masłowski i wykazał dobitnie, że w naszym kraju nie ma waśni zasadniczej między obiema narodowościami, że jest tylko szajka ludzi bez narodowości i bez czci, która waśnia i waśni obie bratnie narodowości, ażeby w mętnej wodzie ryby łowić mogła; że jedna narodowość i druga na jednej ziemi od Opatrzności stworzona — równych praw dla siebie domagać się ma prawo, że tylko na tej podstawie wolni z wolnymi a równi z równymi połączyli się pradziady nasi i my ich prawnukowie, te same prawa dla nas bez różnicy dla siebie zachować chcemy, przeto wniósł p. Masłowski, ażeby Zgromadzenie uchwaliło, „że pochwala ugodę między obiema narodowościami polską i ruską, obecnie w kraju całym się ponawiającą, przyznając obom bratnim szczepom zupełne równouprawnienie, i by przystąpić wprost do wyboru komitetu przedwyborczego, któryby z innemi powiatami tego okręgu co do wyboru posła porozumiał się a ostateczny rezultat, t. j. proponowanego kandydata na posła do poparcia przedstawił." Po p. Masłowskim przemawiał p. Mrozowicki za wnioskiem p. przewodniczącego. Także i ks. Błoński przemawiał przeciw wnioskowi p. Masłowskiego, a ks. Zarzycki zastrzegł się przeciw temu, iżby niejawnie się większej części księży ruskich było niechęcią do zgody; poczem wniósł ks. Mandyczewski, poseł na Sejm, aby wysadzić komitet i nie wiążąc rąk polecić mu, aby tak sprawę ugodową jak i wyborczą sumiennie wziął pod rozwagę, i gdy okaże się potrzeba punktów ugodowych, takowe ułożył i przedłożył zwołać się mającemu zgromadzeniu.

Gdy p. Masłowski ponownie przemówił i wykazał, że żadne ugodowe punkta nie dadzą więcej korzyści obom narodowościom, jak postawiona zasada **równości**, a poparł go pan Porszyński, nareszcie i ks. Błoński — zostało takowe jednogłośnie przyjęte. Potem Zgromadzenie przystąpiło do wyboru komitetu przedwyborczego. Zostali wybrani: księża Mandyczewski, Błoński, Witoszyński i Hankiowicz, pp. Masłowski, Bałaban, Mrozowicki i Chomiak, starozakonni pp. Knoll i Lautmann. Komitet ukonstytuował się natychmiast i wybrał przewodniczącym pana Erazma Masłowskiego. Tak rozpoczęła się u nas sprawa wyborcza z inicjatywy mężów zaufania, bez najmniejszego wpływu komitetu centralnego, w dobrej wierze i braterskiej zgodzie.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 2. sierpnia.

(Szach w Wiedniu i Laksenburgu.)

(a) Tyle już napisano się o brylantach, szmaragdach i perłach szacha, o „słońcu słońc, o gwieździe wschodu, bratu słońca," słowem o samym szachu i jego niemal ubóstwianej osobie, że wartoby spojrzeć i na mniej kryształową stronę, a istotnie azjatycką tej podróżującej po Europie maszynerji państwowej. Pobyt króla królów w stolicy nad modrym Dunajem możnaby nazwać drugą edycją odwiedzin despoty północnego z tą jedynie różnicą, że podówczas musiano grać komedję i entuzjazmować się niby po ukazu, a obecnie inicjatorem komedji jest sam despota, Azjata najczystszej krwi, jak jego brylanty. Że ochoczy lud wiedeński znajduje w tem przyjemność, to nic dziwnego, ale byłoby dziwnem, gdyby nie dojrzał drwin po prostu, na jakie pozwala sobie otoczenie szacha, a szczególniej służba niższa. Pierwszy zaraz dzień pobytu szacha w Laksenburgu, dał się we znaki nadwornym urzędnikom, którzy mieli obowiązek przyjmować gościa. Za przykładem wszechwładnego monarchy poszła i cała świta; wiezie słońce słońc ze sobą czterdzieści dwa kufry, ostro kute, jak powiadają samych kosztowności, otóż i każdy z przybocznych dygnitarzy ma także po kilka takich ładunków. Oczywiście nie przypuszczano, by tam znajdować się miały tylko brylanty, a nie suknie także lub bielizna, nikomu więc nie przyszło na myśl, żeby pierwszego dnia zaraz zażądano — ni mniej ni więcej, tylko bielizny świeżej dla całej świty. Wielki był kweres, ale nareszcie dostarczyć jej musiano, bo wieczór miała być uczta w Schönbrunie, jakżeż więc puszczać niechlujnych Persów do stołu? Pytanie tylko, kto podobne koszta pokrywać będzie, czy kancelarja nadworna, czy może skarb, bo goście nie myślą wcale rozwiązywać swoich węzełków i sakiew, a klucze od kufrów także pochowali gdzieś głęboko. Nie koniec na tem, bo satelici słońc rozmaitych, czyli służba dworu szacha nie zadawalnia się wcale tem, co podadzą w zamku do posilenia, ale rozmiłowała się w knajpach i oblęga oberże w Laksenburgu. Zajada tedy po hotelach z niesłychanym apetytem, pije niezgorzej, a gdy przyjdzie do zapłaty, uśmiecha się dobrodusznie, i zdaje się nie mieć pojęcia o tem, że to własność prywatna, słowem nie ma „się wcale do taszki — jak mówi Kochanowski — „by płacić za takie fraszki." Kiedy w nocy z 31. zm. na 1. sierpnia, szach zajęty był, jak mówią powszechnie aż do godziny 3. rano udzielaniem audjencji jakimś dwom tajemniczym damom, służba tymczasasem hulała w oberżach, a dygnitarze perscy szukali rozrywki w parku, gdzie znajdowano mnóstwo fotografij piękności naddunajskich. Począwszy od słońca samego, a skończywszy na ostatnim satelicie perskim, taki mają talent osobliwszy szerzenia niechlujstwa, że powiadają, iż park i zamek laksenburgski dziś już wygląda jak stajnia.

Dnia 1go b. m. po 4tej godzinie przyjmował szach w Laksenburgu ciało dyplomatyczne. Do jednego z dygnitarzy, miał rzec, iż z pomiędzy miast podobał się mu Paryż najlepiej a z krajów, to kraj między Innsbrukiem a Wiedniem. Kiedy zwracano uwagę jego, że ciągle zmienia zamiary i odkłada godziny odwiedzin, odparł: „Jakżeż mogę inaczej postępować? Mogęż czynić co o godzinie takiej, którą uzna mój astrolog za godzinę nieszczęśliwą, gdy mi mówi, że następna będzie właśnie szczęście niosącą." Kiedy przybywszy, ujrzał na peronie mnóstwo ludzi i dowiedział się, że to Wiedeńczycy, objawił zdanie następujące: „A! to widać, że nie ma w Wiedniu cholery, bo choleryczni nie wyglądają tak czerstwo i wesoło. W Teheranie leżą pokotem po ulicach i konają wycieńczeni." Otóż to przyznanie się naiwne króla królów, cechujące prawdziwego barbarzyńcę, do którego poddani przemawiać mogą nie do osoby ni majestatu jego, ale tylko do „prochu z pod sandałów pana nad panami." Tegoż wieczora udał się szach ze świtą do Schönbrunu, gdzie przy stole zachowywać się miał dość przyzwoicie pomimo niezadowolenia, iż mu nie pozwolono oszpecić uniformu austrjackiego dosztukowaniem go czapką perską, z którą rozstać się nie chciał, a chciał koniecznie wystąpić w mundurze jenerała austrjackiego. Podczas uczty zapytywał o następcę tronu, a gdy arcyksiążę zjawił się, przypiął mu szach order słońca i lwa ze swoim portretem w brylantowej oprawie. Bardzo wcześnie, bo o godzinie w pół do dziesiątej powrócił do Laksenburgu. Dziś, to jest dnia 2. bm., uszczęśliwiło nareszcie „słońce słońc" mury miasta Wiednia. Przybył szach z długim szeregiem dygnitarzy, z pięcioma jak mówią synami, młodemi chłopakami, którym towarzyszy pięciu nadwornych ochmistrzów; prócz tych zaś wlecze się za królem królów pięciu służących, z których każdy niesie coś ku wygodzie pana, i tak jeden szablę, inny puhar, trzeci nargillę, czwarty płaszcz kauczukowy a piąty nareszcie nosi cały przyrząd do herbaty. Ludność a osobliwie piękniejsza jej połowa, oczekiwała go usadowiona już na wystawie niecierpliwie. W ekwipażu galowym przybył szach w towarzystwie cesarza, który w powozie siedział po lewej, ustąpiwszy prawicę panu nad pany. Naprzeciw w tymże powozie siedział hr. Crenneville i ozdoba państwa perskiego Ali-Kuli-Mirza. Szach ma szkaradny zwyczaj obrażania swoją lekkomyślnością gospodarzy, którzy podejmują go gościnnie. Tak naprzykład kilka razy dla pięknej buzi, odstępował nieraz w przechadzce po wystawie od boku cesarza, ażeby uszczypnąć albo pogładzić pod brodę jaką damę lub panienkę; czynił to nawet w chwili, gdy cesarz mówił jeszcze do niego. Można nawet twierdzić, że im więcej nawpół dzicy ci ludzie doznają względów i grzeczności, tembardziej stają się wymagającymi, butniejszymi — arogantami. Powiadają niektórzy, iż ten brak znajomości etykiety należy im wybaczyć z rozmaitych względów; zdaje mi się jednak, że to nie tyle niewiadomość, co raczej proste zuchwalstwo, bo Azjaci zanadto są przebiegli, i Wiedeńczycy zresztą zaczynają się poznawać na farbowanych lisach i szarlatanerji despoty.

Szach posiliwszy się w pawilonie cesarza austrjackiego, gdzie jadł nad podziw żarłocznie, a oprócz jadła pochłonął masę porcji lodów, udał się Nasr-ed-din oprowadzany przez cesarza w pochód na obejrzenie wystawy. Udano się najprzód przez transept zachodni wzdłuż, potem skierowano na prawo, przebyto wschodni, nareszcie oddział moskiewski. W galerji chińskiej pożegnał cesarz szacha. Miejsce cesarza zajął u boku króla kapryśnego arcyksiążę Rainer, który umiał sobie jakoś doskonale radzić z tem słońcem, którego oblicze pokrywało się zrazu ciągle chmurą. Oglądanie trwało przeszło dwie godziny, nareszcie wyszedł szach przez bramę południową z galerji tureckiej. Notabene towarzyszyło mu wszędzie pięciu niewolników, którzy mieli to szczęście noszenia za panem powyżej opisanych pakunków. Szach przez cały czas mówił ciągle dużo ale prawie wyłącznie z Alim Kula Mirzą, pokręcał wąsa i brał się w bok niekiedy. Na wystawie podobały mu się najbardziej porcelany, brylanty, szkła i statuy, ale tylko marmurowe, a jeżeli w całej postawie, to żywe, z połowy rodzaju piękniejszego. We włoskim oddziale posągów zatrzymał się szach dłużej nieco. Wabiły go plastyczne kształty marmurów i z widoczną lubieżnością przysuwał się do każdej statuy kobiecej i obmacywał rękami; na bronzowe natomiast nie zwracał uwagi. W oddziale rumuńskim zainteresowały go lalki, jednej z nich zakonnicę przedstawiającą, zdarł woalkę, uśmiechnął się i potargał za nos. We francuskim oddziale zajęła go znowu lalka, ale tym razem żywa już, przewiędła jakaś piękność. Ponieważ szach raczył wejrzeć na tę śmiertelną, więc świta jego uważała za stosowne wziąć tę damę do swego orszaku. Była to znowu scena gorsząca, bo szach bez ceremonji wobec cesarza i całej świty zaczął oglądać damę, zupełnie w ten sam sposób co przed chwilą posągi marmurowe cmokając przytem ustami i językiem... Później przez cały czas wybrana piękność znajdowała się w świcie szacha. Przybywszy do pawilonu swego, odpoczywał szach

Słowo o przerabianiu powieści na dramata.

(Z powodu przedstawienia Sieroty z Lowood.)

W piątek 1. sierpnia przedstawiono *Sierotę z Lowood* dramat w 5 aktach przerobiony z powieści angielskiej pani Currer-Bell, przez Karolinę Birch-Pfeiffer, która w literaturze niemieckiej zdobyła sobie imię zręcznem przerabianiem rozmaitych powieści na dramata i komedje. Pomiędzy pracami tego rodzaju, z których wiele zjednało autorce zasłużone uznanie, znajduje się także wiele mniej udatnych, a do tych zaliczylibyśmy także niniejszą. Nie łatwa bo to rzecz, przerobić powieść na dramat. Zupełnie inne są wymogi, różne warunki obojga. Powieść ma się do dramatu, jak opowiadanie do czynu. A jak każdy czyn wynika z pewnych pobudek psychologicznych, tak i w dramacie te pobudki psychologiczne działających osób, ich uczucia, ich namiętności, ścierają się i walcząc ze sobą, wytwarzają w końcu pewien rezultat na zewnątrz widoczny, sprowadzają pewną katastrofę, pewien czyn. Zadaniem więc głównem dramatu jest konsekwentne, logiczne przeprowadzenie tego procesu psychologicznego pojedynczych jednostek, których wzajemne oddziaływanie wytwarza czyn uzmysławiający ten proces duchowy, będący jego wynikiem i rozwiązaniem. W tym procesie psychologicznym muszą już być zawarte tak zarodki jak i wszystkie warunki ostatecznej katastrofy, ostatecznego rozwiązania, które wypływać z niego powinno z największą **logiczną ścisłością i koniecznością**. Żadna dowolność, żadne wpływy przypadkowe nie powinny wchodzić w grę, żaden *deus ex machina* tak często spotykany w dzisiejszych dramatach. Z drugiej strony ten proces psychologiczny, będący jedyną sprężyną i podstawą dramatu musi być cały **uwidoczniony** i w logicznem nieprzerwanem następstwie przeprowadzony przed okiem widza, bez czego spowodowany nim czyn byłby niezrozumiałym. Nie wolno dramaturgowi ukrywać go za kulisami lub przerywać jego wątku, aby go podjąć znowu, w dowolnie obranym czasie i okolicznościach. Raz nawiązany i rozpoczęty proces psychologiczny musi być przeprowadzony w jednym nieprzerwanym, logicznym ciągu aż do tej chwili, kiedy się z niego wyłoni czyn. Dlatego jeżeli która z arystotelesowskich reguł dramatu do dzisiejszego czasu zachowała swoje uprawnienie, to reguła **jedności czasu**. Przeciwko tej regule zbyt często grzeszą dzisiejsi dramaturgowie, dlatego też utwory ich bywają najczęściej zbiorami luźnie powiązanych ze sobą **epizodów dramatycznych**, ale nie jednolitemi dramatami. Drugim takim warunkiem dramatu, objętym również regułami Arystotelesa, a przez dzisiejszych dramaturgów równie rzadko uwzględnianym jest jedność akcji, jedność przedmiotu, który powinien prócz tego posiadać wysoką doniosłość i piękno ażeby wzbudzić zajęcie i interes psychologiczny, i estetyczny.

Inaczej ma się rzecz w powieści. Podczas gdy dramat podobnym jest do wartkiego głębokiego potoku jednem ściśle ograniczonem pędzącego łożyskiem, powieść jest jak rzeka spokojna i płytka, o płaskich brzegach, rozgałężająca się w tysiączne ramienia i odnogi, tworzące wysepki nęcące zielenią i cieniem gajów, wśród których gubi się główny jej prąd i znika z oczu podróżnego napróżno usiłującego odróżnić go od tych rozlicznych ramion i odnóg. Temi ramionami i odnogami są w powieści epizody, które przeplatając główną nić opowiadania łączą się z nią i wikłają w chaotyczny kłębek, z którego trudno nieraz odróżnić to co główne i essencjonalne od tego co przypadkowe lub okolicznościowe, to co należy do głównej nici opowiadania od tego co tylko jest jego dodatkiem lub ornamentyką. O jedności akcji i przedmiotu nie ma tu zatem mowy.

Podczas gdy w dramacie tok akcji płynąć musi jednym, nieprzerwanym ciągiem, w ściśle logicznem następstwie, powieść niekrępowana tą koniecznością postępuje trybem dowolnym, zrywając co chwila główny wątek opowiadania, to znów go nawiązując, to bieży naprzód, to się zatrzymuje, jednym skokiem przeskakuje nieraz długie przestrzenie lat, lub cofa się w tył z kapryśną samowolą, nie dbając o jedność czasu ani o ściśle logiczne następstwo faktów i zdarzeń. Podczas, gdy w dramacie wszystko jest uwidocznionem, wszystko **mówi samo za siebie**, w powieści najczęściej sam autor występuje i opowiada zaszłe zdarzenia, tłumaczy sytuacje lub wyłuszcza usposobienie i motywa psychologiczne działających osób. Dramaturg stoi na stanowisku czysto-przedmiotowem, powieściopisarz na podmiotowem. Wreszcie podczas gdy w dramacie czyn, działanie, ze ściśle logiczną koniecznością z samych li **psychologicznych** wynika pobudek i premiss, w powieści wypływają one częstokroć z przypadkowych okoliczności lub konstelacyj utworzonych dowolnie fantazją autora.

Już z wyżnapomkniętych kilku różnic dramatu i powieści widoczną jest ogromna trudność przerabiania jednych z drugich. Przed podjęciem się tej pracy, należy zważyć przedewszystkiem, czy sam przedmiot traktowany w powieści nadaje się także do dramatu. Następnie należy oddzielić w nim wszystko co jest tylko dodatkiem lub ornamentyką, drogą analizy wysnuć charaktery i motywa psychologiczne, a w końcu drogą syntezy utworzyć z nich jednolite, nieprzerwane, logiczne pasmo procesu psychologicznego, z któregoby ze ścisłą koniecznością wynikał sam fakt lub czyn, obrany za przedmiot dramatu. Jest to praca równie trudna, jak niebezpieczna, wymagająca równie głębokiej znajomości prawideł powieści jak i dramatu, a wreszcie twórczego, samodzielnego talentu dramatycznego. W zapoznaniu olbrzymich jej trudności chwytają się jej niestety, zwłaszcza u nas, najczęściej ludzie nie mający wyobrażenia ani o regułach dramatu, ani powieści i nie posiadający najmniejszego talentu dramatycznego. Dziwolągi dramatyczne wyradzające się skutkiem tej szalonej odwagi, mieliśmy niejednokrotnie sposobność oglądać na naszej scenie. Dziwolągiem takim w niniejszym dramacie *Sierota z Lowood*, jest zwłaszcza akt 5.

Jak widzę, zabłąkałem się w teorji, a tymczasem czytelnicy moi ciekawsi są zapewne dowiedzieć się, jakie wrażenie sprawił po tyloletniej przerwie pierwszy występ p. Kalicińskiego. Odpowiadam, wyborne. Znaleźliśmy w nim tę samą świeżość, siłę, werwę, oryginalność, słowem te same przymioty, które tak wysoko ceniliśmy w nim przed laty, zwiększone długoletniem doświadczeniem i pracą. Znakomicie odtworzył tego dziwaka, oryginała, despotę gburowatego na zewnątrz, a w gruncie człowieka szlachetnego, dziewiczych uczuć, a głębokiej znajomości ludzi, jakim jest lord Rochester; co więcej, artysta uprawdopodobnił tę postać dziwaczną, nadał jej barwę naturalną, zainteresował nią w najwyższym stopniu, nieużywając do tego żadnych sztuczek kulisowych. Zwłaszcza pierwsza scena z Jane-Eyere, owe przeglądanie albumu było mistrzowskiem. W akcie 4. znów w scenie oświadczyn miłośnych, było tyle pierwotnej, otwartej szczerości, tyle wylanego, rubasznego a serdecznego uczucia i zacności, że można było pokochać i rzucić się w objęcia tego człowieka, jak to uczyniła Jane-Eyere. Jedyny zarzut, jakibyśmy mogli zrobić artyście, jest nieco monotonna, w spadkach swoich jednakowa deklamacja.

Brak miejsca nie pozwala mi rozwodzić się szeroko nad zaletami gry panny Deryng w roli tytułowej. Huczne salwy oklasków, zwłaszcza po akcie 1., zbyt dobitnie stwierdziły głębokie wrażenie, jakie sprawiła na publiczności gra artystki i doznane uznanie, do którego w tym wypadku nie pozostaje mi nic, jak tylko całem sercem się przyłączyć. Z radością spostrzega publiczność i krytyka tutejsza, jak z dniem każdym rośnie, potężnieje, zyskuje na sile i **oryginalności** talent młodej artystki, która dziś już posiada zbyt wiele wyższości i samodzielności, ażeby potrzebowała uciekać się do naśladownictwa miernot, o jakie pomawiają artystkę niektórzy pokątni krytycy. Żałuję mocno, że stosunki terytorjalne *Dziennika* zmusiły mnie do odłożenia na później szczegółowego rozbioru gry panny Deryng w roli Kamilli, (w Ostrożnie z ogniem Musseta) w którym postaram się dowieść oryginalności i wysokich zalet tej kreacji artystki uznanych przez publiczność gorącemi oklaskami, trzykrotnie powtórzonemi po akcie 2., tj. po scenie przy studni. W każdym razie śmiem twierdzić, że aby grać tę rolę skończenie, nie będzie potrzebowała p. Deryng czekać 40. roku życia, co zdaniem pewnego pokątnego recenzenta ma być nieodzownym, (Kamilla ma podług autora lat 18) ale mojem zdaniem nie zawsze bywa **skutecznym** tej roli warunkiem. *M. J. D.*

DIANA BÉRARD.

Powieść z francuskiego.

(Dokończenie.)

Diana zbliżając się do niego, ciągnęła dalej bez zastanowienia, odurzona, bezprzytomna, prawie szalona:

— Tak, godzinę spędziłam z moim mężem, a jeżeli go opuściłam, to dlatego tylko, że mnie wypędził... Nieszczęsny! więc tyś nie wiedział żem go kochała, ubóstwiała, że nigdy nikogo prócz niego nie kochałam?... Ach! ty myślałeś, że cię kocham, bom była twoją metresą, lecz cóż to dowodzi? Oto, żem się ciebie bała; ale dowiedz się teraz, jeżeliś tego przedtem nie przeczuwał: poszłam za pana de Séry jedynie, aby posiąść jego majątek i zostać potem żoną Lucjana. Tobie się zdawało, żeś mi się podobał! nędzniku! Ja myślałam tylko o mojem bliskiem wdowieństwie i niedalekiem weselu. Kokieterją moją wziąłeś za miłość, lecz ona miała inny cel: chciałam z ciebie mieć sprzymierzeńca i spólnika... oddalić cię od twego chlebodawcy, upoić, odurzyć, abyś mi z rąk nie wydarł mojej zdobyczy. Teraz już nie potrzebuję ciebie, nie chcę, i przyszłam ci to powiedzieć! Czyś mnie zrozumiał?

Zatrzymała się dziko patrząc mu w oczy, jakby się go bała mimo swojej odwagi.

Podczas gdy ta scena odbywała się w lewem skrzydle pałacu, Lucjan napisawszy jeszcze kilka wierszy, włożył do koperty różne papiery, zapieczętował, a opuściwszy swój pokój, poszedł do matki.

Pani d' Aubier zajmowała jeden z tych pokojów, które niegdyś właścicielka Sauvinière z takim przepychem umeblowała. Był to wielki czworoboczny apartament, bardzo wysoki, oświecony podłużnem oknem o małych szybach. Sciany były całe zakryte staremi

przeszło kwadrans. W dużym salonie pawilonu pochłonęła wysokość jego znowu masę lodów. Rozradowało się mocno oblicze i serce szacha, gdy zabrzmiała rozdzierająca uszy muzyka, z samych dętych instrumentów, z towarzyszeniem wszystkich dzwonów kościelnych, umieszczonych na wystawie. Wszystkie te farsy urządzano dla zadowolenia wcale niegrzecznego gościa. Przed wyjazdem z wystawy ukazał się szach na galerji pawilonu, poczem zwiedził jeszcze mimochodem budowlę egipską; gdy usiadł do powozu, rozległ się okrzyk na cześć jego, który wywołał śmiech pomiędzy publicznością.

Do wielu szczegółów nieprzyzwoitego zachowania się służby i orszaku Nasr-ed-Dina dodają jeszcze, iż niektórym członkom ze świty jego zachciało się w Laksenburgu, by fontanny urządzono także w oknach piątrowych, i objawiać mieli to życzenie dość namacalnie, a w sposób obrażający oczy, a po części nosy ludzi cywilizowanych. To pewna także, że ile razy przybędzie służba laksenburgska miejscowa po każdej uczcie do pokojów szacha, musi zbierać talerze i szklanki po dywanach, jakby szach z pięciu swymi domniemanymi synkami używał naczyaia zamiast kręgli, a powiada przecież świta jego, iż przywiózł ich do Europy jedynie po to, ażeby nabrali ogłady. Trochę to za drogo opłacona gościnność, gdzie gość znęca się nad parkiem, ścianami i kobiercami, których przecie i sam używa w Teheranie, a na które jak wiemy, nie wolno śmiertelnikom wstępować inaczej, jak boso, a przynajmniej bez sandałów, lub obuwia.

Wiecie już zapewne, że kiedy szach przyjechał z wizytą do cesarzowej, ta kazała go przeprosić, mówiąc, że dla zdrowia musi na 8 dni Wiedeń opuścić Stało się to dlatego, ponieważ azjatycki barbarzyńca oświadczył dzień przedtem, że on wyznaczy cesarzowej audjencję. Rzecz naturalna, że małżonka potomka Habsburgów nie mogła puścić płazem takiej impertynencji. Szach był dotąd bożkiem w Europie. Dla czego go takim robiono, trudno odgadnąć. Dla nas jest on pospolitym Azjatą — nie mającym o cywilizacji żadnego wyobrażenia.

Florencja 30. lipca.

(A.) W ostatnim liście donosiłem wam o przyjeździe szacha perskiego do Turynu, obecnie przesyłam wam główniejsze szczegóły z jego pobytu w Italji. W Turynie szach bawił przez cały dzień 25, 26, dnia 27. o w pół do pierwszej wyjechał do Medjolanu, gdzie ztąd popołudniu dnia następnego ruszył w drogę do Wiednia z zamiarem nocowania w Insbruku. Dzień 25. szach spędził na wizytach u króla i jego synów i na zwiedzaniu miasta. Wieczorem dany był na dworze królewskim wielki objad i bal na który 230 osób było zaproszonych. O godzinie 9 wieczorem dnia tego, w królewskim teatrze dane było przedstawienie Normy, które się bardzo podobało królowi słońca, a szczególniej ujęły go nadzwyczajnie huczne oklaski jakiemi powitała go publiczność. Nazajutrz wielki wezyr szacha nie mógł się nachwalić gościnności włoskiej i często powtarzał, że pan jego ani w Petersburgu, Berlinie, ani Londynie i Paryżu, nie był tak gościnnie i uroczyście przyjęty jak w Turynie, że wszystkiem jest zachwycony król królów i przykro mu tylko, że swą wizytą narobił tyle rodzinie królewskiej subjekcji, w chwili gdy takowa z powodu choroby donny Marji, żony Amadeusza na odrę i gorączkę, pogrążona jest w smutku. Z podobnemi ekskuzami przed królem dał się także słyszeć sam szach i troskliwie się dopytywał o zdrowie jego synowicy.

Dnia 26. w towarzystwie króla i jego dworu szach zwiedzał Sporję ów słynny klasztor na górze z grobami królewskiemi wykutemi wewnątrz skały, wieczorem zaś przejeżdżał się po ulicy Po, rzęsisto i gustownie iluminowanej, a z placu wojennego (Piazza d'Armi) przypatrywał się wielkiemu fajerwerkowi jaki puszczano z otaczających miasto pagórków. Dzień ten można nazwać dniem podarków wzajemnych. Szach perski ofiarował królowi i księciu Amadeuszowi swój portret osadzony w brylanty, a nadto ministrów i dworzan królewskich udekorował orderem Lwa i Słońca, którego 48 sztuk kosztownie w brylanty osadzonych na ten cel przeznaczył. Czem król obdarzył szacha dotąd nie wiadomo, ale pewną jest rzeczą, że jego wielki Wezyr otrzymał najwyższy tutejszy order Zwiastowania N. M. Panny (Santissima Annunciata) a jego 36 dworzan zostało różnemi innemi orderami udekorowanych. D. 27. w południe jak to już powiedziałem, szach odprowadzony przez króla i dwór na stację kolei żelaznej, opuścił Turyn i o czwartej godzinie stanął w Medjolanie, gdzie go na stacji oczekiwał książę Humbert ze swą świtą wojskową, hr. Visconti-Venosta, minister spraw zagr, prefekt i syndyk miasta, wreszcie jenerał dowodzący miejscową dywizją.

Po przywitaniu się w pysznym dworcu kolei żelaznej przeprowadzono szacha do karet dworskich, jakie na niego czekały, nim raczył wsiąść do nich, kazał je pozakrywać i pozamykać z obawy, aby deszczyk, jaki w tej chwili kropić zaczął, nie zniszczył lub nie uszkodził jego brylantowego munduru. Apartament dla szacha był urządzony w królewskim pałacu, w którym mieszka książę Humbert.

Po rozgoszczeniu się i odpocznieniu szacha, ks. Humbert zaprosił go na świetny obiad, w którym wzięli udział wszyscy miejscowi dygnitarze świeccy i wojskowi, a wieczorem obwoził go po mieście iluminowanem. Fronton katedry ś. Karola, oświetlony tysiącem lamp, wielkie na szachu zrobił wrażenie i dał sposobność jego Wezyrowi wielkiemu, jak się zdaje nie zbywającemu na podchlebstwach, do powiedzenia kilku komplementów, otaczającym go dworzanom: „Jeżeli Turyn i Medjolan, miasta prowincjonalne, są tak wielkie, piękne i okazałe, cóż to musi być sama stolica!" Rzecz naturalna, że Włosi przypuszczeniu jego żadnej wątpliwości nie poddali. Owszem utwierdzili go, że Rzym jest siódmym cudem świata. Dnia następnego tj. 28., po rozdaniu znowu garści orderów, Lwa i Słońca, szach opuścił Medjolan w towarzystwie kilku adjutantów królewskich i kilku dworzan, którzy mu mieli towarzyszyć aż do samej granicy.

Już zkądinąd wiecie, że papież dnia 25. b.m. na konsystorzu publicznym miał allokucję, aczkolwiek potępiającą zniesienie klasztorów rzymskich i zabiegi dyplomacji europejskiej około wyboru przyszłego papieża, jednakże bardzo umiarkowaną — i że mianował kilkunastu biskupów, dla tego nie będę się zastanawiał nad temi faktami, a opowiem wam niektóre wypadki, jakie im towarzyszyły, a jakie są mniej znane.

Od kilku miesięcy uporczywie rozsiewano wieści: że papież ma mieć bardzo gwałtowną allokucję przeciwko Włochom i że za prawo o klasztorach rzymskich ma rzucić imienną klątwę na króla, ministrów, cały parlament i senat, na cały kraj interdykt—które aczkolwiek dziwaczne i śmieszne, nie zdawały się być nienaturalnemi i nieprawdopodobnemi. Dla tego nowy minister sprawiedliwości, komandor Vigliani, wydał tajny okólnik do prokuratorów królewskich, aby w razie wyż opisanej allokucji nie pozwalali jej ogłaszać czy to przez plakaty, czy też w dziennikach i aby pociągnęli do odpowiedzialności wszystkich tych, którzyby okazali się winnymi w tym względzie. Przewidywania nie sprawdziły się, a ostatnia allokucja, jakkolwiek nie koniecznie przyjemna dla rządu, była nader umiarkowaną i w swej treści nic nowego nie zawierała — dla tego też p. Vigliani pospieszył z wydaniem nowego okólnika do prokuratorów królewskich, w którym chwaląc umiarkowanie i takt prokuratora rzymskiego, poleca im, aby żadnej uwagi nie zwracali na w mowie będącą allokucję.

Co się zaś dotycze nominacji biskupów, ciekawą będzie dla was rzeczą wiedzieć, ile to ona przyniosła kurji rzymskiej dochodu. Według rzymskiego dziennika *Kraj* (Paese) datarja apostolska za wyekspediowanie odpowiedniej bulli ściągnęła z biskupa w Buenos-Ayres 21.000 lir, z biskupa w Agria 15.000 lir, z biskupa w Szathonas 10.800 lir. z biskupów w Aix, Chambéry, Tarbes, Névers, Amiens i w Gwadelupie po 10.000 lir, z biskupa w Reggio d'Emilia 9.000 lir, z biskupa w Biella 7.360 lir. z biskupa w Mondowi 7.200 lir i z biskupa Montefiascone, gdzie dobre jest wino, słynne na całe Włochy 6.000 lir. Razem nominacja tych biskupów przyniosła 137.360 lir, z których więcej jak trzecia część przypada na papieża, inna trzecia część na kardynałów obecnych na konsystorzu, a reszta na urzędników z datarji Apostolskiej. Wszyscy inni biskupi mianowani na przedstawienie kongregacji rozkrzewiania wiary przez [illegible] apostolskie — nie ulegli opłacie kary, bo takową zastąpić mają podatkiem krwi własnej, jeżeli trafią na zły humor swoich dzikich lub niewiernych owieczek.

Wypadki w Hiszpanji.

Madryt, 31. lipca. Wczoraj wieczór wybuchł pożar w poselstwie włoskiem, lecz zaraz go ugaszono. Władze w Alicante zażądały pomocy na przypadek uderzenia powstańców na miasto. Powstańcy w Kartagenie uzbrajają fregatę „Mendez Nunez" i parowiec „Fernando", aby dwa bataljony powstańców przywieść do Walencji.

Madryt, 1. sierpnia. Alhama ogłosiła się jako kanton niezawisły. Cztery okręty niemieckie krążą pod Malagą, a okręty wojenne angielskie i francuskie wpłynęły do portu w Bilbao.

Madryt, 1. sierpnia. Z Kartageny donoszą, że między rządem powstańczym a komitetem bezpieczeństwa publicznego, nastało rozdwojenie. Lud jest zniechęcony. Aby przeszkodzić ogłoszeniu wiadomości o wzięciu Sewilli, nakazał Barcia palić wszystkie nadchodzące dzienniki. Powstańcom zbywa na marynarzach. Załoga okrętu „Numancia" składa się z 100 więźniów z galer. Fregata powstańcza „Almansa" wpłynęła do portu Malagi, a za nią okręty pruskie „Fryderyk-Karol" i „Elżbieta". Kiedy „Almansa" później wypłynęła, miały ją zabrać okręty pruskie.

Madryt, 1. sierpnia. W Sewilli przed wyjściem wojsk rabowano po wielu ulicach. Walencja zawsze jeszcze w rękach Internacjonalistów. Nadużycia, jakich się dopuszczał Contreras, wywołały niezmierną reakcję u publiczności. Jest wielka nadzieja, że Walencja szybko będzie zdobytą. Granada ofiaruje się poddać. Oczekują dziś kilku okrętów z Hawany.

Madryt 2. sierpnia. Powstanie kantonów przybiera charakter łupiestwa. Wybryki, jakich się dopuszczano, spowodowały zwrot wielu republikanów, którzy w dobrej wierze przyłączyli się do ruchu. Dowódzcy ruchu, są to pospolici awanturnicy. Rząd wspierany przez kortezy, postanowił silnie, zwalczać energicznie absolutystów i demagogów (frazes! *Red.*) Fregata „Carner" odpłynie jutro rano z Ferrol (w zatoce Biskajskiej); załoga jej złożona z 80 oficerów i 600 majtków, przysięgła okręty zbuntowane sprowadzić na drogę obowiązków albo umrzeć. Telegram rządowy z Malagi z wczoraj wieczór donosi: Parowiec handlowy przywiózł tu wiadomość, że dowódcy eskadry angielskiej, francuskiej i niemieckiej odbyli wczoraj pod Malagą naradę z Contrerasem, który znajdował się na pokładzie fregaty „Almanza" i groził Maladze bombardowaniem. Dowódcy oświadczyli Contrerasowi, że musi odesłać okręty wojenne zbuntowane do Kartageny i zatrzymali go za zakładnika, aby rozkaz ten był wykonany. Wczoraj rząd marynarki otrzymał notę od rządu Stanów Zjednoczonych, który pyta, czy rząd madrycki bierze odpowiedzialność za czyny zbuntowanych okrętów wojennych; na co tenże odpowiedział przecząco. Wczoraj, gdy jenerałowie Martinez i Campos parlamentowali z powstańcami Walencji, ci dali zdradzieckim sposobem ognia i ubili część orszaku jenerała Campos. Pomimo tego jenerał ten dotrzymał terminu udzielonego powstańcom w celu poddania się a termin ten dziś rano upłynął.

Madryt 2. sierpnia. *Espania* rozbiera postępowanie Prus ze względu na zwrot parowca „Vigilante" rządowi hiszpańskiemu i mówi: „Polityka Niemiec jest dowodem, że porządek socjalny w naszym kraju nie jest Prusom obojętny." Nie potwierdza się wiadomość o zrabowaniu przez powstańców filji banku hiszpańskiego w Walencji. Fregata rewolucyjna „Madryt" strzeżoną jest przez pewną fregatę zagraniczną, która nie dozwoli jej uderzyć na arsenał w Carra. (?)

Madryt 3. serpnia. Nieprzejednani wywołali z czerwonemi chorągwiami wielkie zbiegowisko, przyczem potargano chorągwie. Prusy domagają się podobno 1$^1/_2$ miljona (talarów, realów czy pesetas?) kosztów za zabranie fregaty „Vigilante."

Gibraltar 2. sierpnia. Fregata niemiecka pancerna „Fryderyk Karol" i angielska fregata pancerna „Swiftsure" zmusiły wczoraj fregaty powstańcze „Victoria" i „Almansa," które dla wymuszenia pieniędzy bombardowały otwarte miasto Almerję, do wrócenia z Malagi do Kartageny, gdzie ją blokować będą. Contreras znajduje się na fregacie „Fryderyk Karol."

Dwóch niemieckich poddanych z Kartageny przesłało *Gazecie kolońskiej* wyjaśnienie zaboru statku rewolucyjnego „Vigilante" przez Wernera, kapitana okrętu niemieckiego „Fryderyk Karol". Kapitan Werner płynąc d. 22. lipca z Alicante do Kartageny dla obrony tamecznych mieszkańców niemieckich, otrzymał od rządu madryckiego dekret ogłaszający wszystkie statki powstańców za piratów, wyjętych z pod prawa, płynących pod czerwoną banderą, nieuznaną przez żadne państwo. Nazajutrz spotkał łódź działową „Vigilante" pod czerwoną banderą, która wiozła jednego z dowódców powstania, zabrał ją, zmusił do zdjęcia pawilonu i gdy przybyła na okręt jego komisja z Kartageny, żądająca wyjaśnienia, oświadczył jej, że daleki od mięszania się w wewnętrzne sprawy Hiszpanii lub Kartageny, opiera się na prawie narodów, zabierając statek posądzony o korsarstwo. Aby jednak nienarażać Niemców osiadłych w Kartagenie na odwet, uwolni załogę a statek zatrzyma, aż dopóki nie uzyska rozkazów z Berlina. Komisja jednak poddała się takim warunkom. Bandera czerwona usprawiedliwia zabor; rząd Kartageny zapewnia cudzoziemcom życie i mienie; żaden statek pod czerwoną banderą nie może wypłynąć z portu Kartageny, dopóki kapitan Werner nie otrzyma instrukcji z Berlina. Wszelako taki postępek kapitana pruskiego jest gwałtem, za który może mu być wprawdzie wdzięcznym rząd madrycki, ale pod względem prawa publicznego i morskiego nie da się on usprawiedliwić. Dekret rządu madryckiego ogłaszający statki rewolucyjne za pirackie nie obowiązuje obcych rządów, których okręty mają tylko obowiązek bronić poddanych swego narodu i interesów ich, gdyby były zagrożone. Ponieważ kapitan Werner wypuścił na wolność załogę i dowódzcę powstańców, tem samem zatem uznał, że nie uważał ich za rozbójników morskich. Jakiemże prawem zatrzymał statek? Na tej zasadzie mógłby rząd pruski w czasie każdej wojny domowej zabierać obce statki.

Z depesz powyżej umieszczonych przekonać się można, że faktycznie interwencja w sprawy Hiszpanji rozpoczęła się i to za inicjatywą Prus. Anglja i Francja przyłączyły się bowiem do kroków przedsiębranych przez kapitana Wernera i wzięły na siebie za przykładem Prus tamowanie ruchów marynarki powstańczej.

Kronika.

(d. 5. sierpnia.)

Zdarzenia miejscowe. Od wczoraj toczy się przed kratkami sądu tutejszego w sprawach karnych rozprawa ostateczna w procesie prasowym dr. Śmiałowskiego przeciwko Redakcji *Dziennika Polskiego* i p. Ant. Bobrowskiemu, obywatelowi ze Złoczowa o obrazę honoru. Obwinieni prowadzą dowód prawdziwości zarzutów, poczynionych p. Śmiałowskiemu w inseracie d. 5. października r. 1872.

Rozprawa potrwa zapewne jeszcze przez jutro.

Cholera we Lwowie. Oprócz kilku wypadków tej słabości, o których już donosiliśmy, skonstatowano urzędownie, że od 1. do 3. b. m. zachorowało we Lwowie 16 osób na cholerę. Z tych umarły dwie osoby. Wypadki choroby zaszły przy ulicach: Stryjskiej, ś. Stanisława, jeden przy ulicy Nowej i na placu Krakowskim. Chorzy należą głównie do stanu wyrobniczego; 6 między nimi jest wyznania mojżeszowego.

Wczoraj tj. 4. b. m. było znowu kilka wypadków śmierci z powodu cholery. Tak np. umarł przy ulicy Łyczakowskiej właściciel szynku pod godłem „ABC" i 2 dragoni, którzy, jak to donosiliśmy, w dzień przyjazdu do Lwowa, dostali cholery. Było też wczoraj kilkanaście wypadków zasłabnięcia, pomiędzy innemi także przy ulicy Mickiewicza. Już wczoraj donieśliśmy o nakazie rozpuszczenia powołanych urlopników i rezerwistów; dziś dodać winniśmy, że odprawiono już sprowadzony do Lwowa z Tarnopola 9 pułk dragonów.

Prześwietny magistrat upraszamy uprzejmie, ażeby w celu uwiadamiania publiczności o wzmaganiu lub też zmniejszaniu się choroby, nadsyłał nam raporta urzędowe; tym tylko bowiem sposobem można zapobiedz rozszerzaniu przesadnych wieści, krążących pomiędzy zaniepokojoną publicznością. Jesteśmy pewni, że w interesie tej ostatniej, nie odmówi prześ. magistrat naszej prośbie. Obywatelstwo powinno pamiętać, że schludność jest pierwszym prezerwatywnym środkiem przeciw cholerze: to też zalecamy usilnie odwanianie wszelkich nieczystości, tak obficie we Lwowie nagromadzonych. Nieposłusznych i niewypełniających rozkazów magistratu, powinna dotknąć surowa kara.

Już znowu p. von Heydt. Dawno nie pisaliśmy o tym bohaterze, urzędującym w c. k. dyrekcji poczt we Lwowie; zaniechaliśmy uwiadamiać świat o istnieniu tego rycerza, bo wszelkie domagania się nasze, ażeby już raz zabrano sobie tego wroga Polaków, pełzły na niczem dla tego, że dawniejszy dyrektor poczt galicyjskich, sam Niemiec, protegował takich Heydt'ów. Dzisiaj zmieniły się czasy i jest nadzieja, że p. von Heydt powróci tam zkąd przyszedł; należałoby tylko przyspieszyć jego wyjazd. Oto fakt, który powinienby wpłynąć na przyspieszenie wyjazdu: Jak wiadomo, zalecił nowy naddyrektor poczt, p. Schiffner, podwładnym mu urzędnikom ścisłe przestrzeganie rozporządzenia cesarskiego co do języka polskiego w urzędach pocztowych. Na podstawie odnośnego okólnika p. Schiffnera, spisali wszyscy urzędnicy przy urzędach pocztowych we Lwowie kwity na 1. sierpnia w języku polskim. P. Heydt odrzucił wszystkie te kwity! Widocznie sam stara się o *consilium abeundi.* Dla czegoż mu je nie dać? *„Ihm wird's wohl, uns wird's besser!"* bez niego.

Kraków 2. sierpnia. Z osób chorych na cholerę pozostaje razem w szpitalach 121. Oprócz tego w domach prywatnych na Kazimierzu i Stradomiu umarło osób 18, w mieście i na przedmieściach umarło osób 5. Razem 23. Na Podgórzu zachorowała w tym samym czasie 1, umarła 1, wyzdrowiało —, pozostaje osób 2. W wojsku stojącem tu załogą najlepszy stan zdrowia panuje, dzięki czujności i troskliwości lekarzy, oraz wielkiej dbałości pod względem pożywienia i mieszkania. W Woli Duchackiej przy Podgórzu zaszły wczoraj dwa wypadki cholery, zakończone śmiercią. Chorzy byli pozbawieni zupełnie pomocy lekarskiej, a nawet wójt nie był zaopatrzony w zwykłe środki

---

malowidłami, meble także staroświecko wyglądały, a na kominku w głębi komnaty, wisiał zbiór broni francuskiej.

Był to rzeczywiście pokój najodpowiedniejszy dla matki Lucjana.

Widząc ją w tej sali, przed kominkiem, na którym płonął wielki ogień, siedzącą w fotelu z czasów Ludwika XIV., o włosach białych, rysach pięknych regularnych, w czarnej, ciężkiej sukni, w czepku garnirowanym staroświecką białą blondyną, można ją było wziąć za żonę radcy parlamentu, albo prezydenta.

Lucjan wszedłszy, patrzył na nią chwilę z czułością — nabożnie prawie pocałował ją w czoło a usiadłszy naprzeciw niej, rzekł poważnie:

— Przyszedłem, matko moja, poradzić się ciebie i zapytać o rozkazy. Racz mnie wysłuchać; nadewszystko zbierz całą odwagę. Do innej kobiety nie należałoby może tak przemawiać, jak ja będę teraz mówić do ciebie, ale jesteś dosyć silną, dosyć wzniosłą, aby wszystko wysłuchać.

— Mów! mój synu — rzekła przechylając się i kładąc ręce na poręcze fotelu.

Opowiedział jej rzeczy, nam już znane; dobierał wyrazów delikatnych, wytłumaczając jej, jak zwolna tracił przywiązanie do żony i do czego wreszcie doszedł w swej miłości.

Mówił o Marji, którą przypadkiem spotkał, o czystości i wzniosłości ich stosunku i spokoju, jaki zapanował na chwilę w jego duszy; wreszcie przyszedł do sceny, w której Diana uniesiona zazdrością wyjawiła mu swoją straszną tajemnicę. — Po chwili milczenia, jakby chciał dać czas pani d'Aubier do zebrania przytomności po strasznym ciosie, który jej zadał — odmalował tortury swoje, pomnażające się bezustannem widywaniem żony i wspomniał o postanowieniu, jakie powziął, aby uniknąć skandalu przy dalszem z nią pożyciu. Powiedział jej także o usiłowaniach swoich, aby zapanować nad myślą, która go trapiła: jakiej oddał się pracy, jak dusza jego coraz bardziej błąkać się zaczęła, skutkiem czego wywiązała się niebezpieczna choroba. Wyznał również cierpienia, jakie go prześladowały w Sauvinière, obawę, wyrzuty, nawet do pewnego stopnia szaleństwo, które go ciągle ścigało. Starał się także skreślić matce wiernie ostatnią scenę, która miała miejsce między nim a nią, a która skończyła się jej groźbą: „Wiem, co mam uczynić". Skończył zaś to długie opowiadanie temi słowy:

— Opowiedziałem ci już matko moja moje cierpienia i moje błędy; teraz proszę cię, zechciej mi powiedzieć, co mam uczynić. — Bez wahania będę ci posłusznym. Pozwól tylko, że zbiorę jeszcze wszystko w tych słowach: „Nie chcę, i nie mogę żyć dłużej z tą kobietą." Obecność jej jest mi nie do zniesienia, widok jej przyprowadza mię do szaleństwa. Cóż mam zrobić? Czy powrócić do Nantes, a jej kazać tu zostać? Nie usłucha. Uciec z tobą za granicę, byłoby to dyshonorem, bo wtedy przypisanoby mi współwinę w zbrodni, o którąby mnie z pewnością oskarżyła. I tak z jednej strony — egzystencja, której pod żadnym warunkiem nie chcę; z drugiej zaś hańba i wstyd... co począć?

Cicha, spokojna, słuchała go, nie przerwawszy mu ani jednem słowem; gdy skończył podniosła się z fotelu i rzekła:

— Ze sposobu, w jaki mnie w nieszczęście swoje wtajemniczyłeś, pokazując mi bezdroże, na którem jesteś, widzę że masz jakiś plan ukryty, jakąś myśl tajemną — wyznaj — chcę tego, proszę cię o to — wszak powiedziałeś sam, że mogę wszystko usłyszeć.

— Zdawało mi się — odpowiedział głosem spokojnym — że należy mi powziąć okropne postanowienie, które nakazuje mi rozpaczliwe moje położenie.

— Czy chcesz... odebrać sobie życie?

— Tak matko... szepnął.

Ona drgnęła, padła napowrót w głąb fotelu, ale nie rzekła ani słowa.

Wtedy on ukląkł przy niej, a oplatając ją swemi ramionami, zaczął mówić, cicho, łagodnie, ze łzami w głosie:

— Śmierć, uwolni mnie z więzów, które mnie dławią. — Bo matko, ja ci nie wyznałem całej prawdy... Ja nietylko cierpię z powodu tej kobiety — ja cierpię także dla tej świętej istoty, którą odtrąciłem... Kocham ją, kocham dzisiaj wszystkiemi siłami duszy mojej i nie mogę wmówić w siebie i zżyć się z tą myślą, że na zawsze jestem od niej oddalony. O! nie myśl, że to uczucie spowodowało moje postanowienie. Umiem znosić boleść, jestem synem twoim; jedynie obawa przed wstydem — szacunek dla naszego imienia zmusiły mnie... W tej niezwykłej chwili, pozwól bym przed tobą otworzył moje serce.

Mówił jeszcze długo, płakał na kolanach matki, jak niegdyś gdy był dzieckiem małem.

Potem nie chcąc przysparzać cierpienia biednej kobiecie, podniósł się, wziął w swoje ręce głowę matki—ucałował jej siwe włosy i w skutek nadzwyczajnego wysilenia woli stawszy się znowu człowiekiem spokojnym, energicznym, ale zimnym, jakim zawsześmy go znali — zwrócił się ku drzwiom poważny — stanowczy.

Zatrzymawszy się na progu, raz jeszcze spojrzał na matkę okiem prawdziwej miłości synowskiej — i znikł za drzwiami.

Ona siedziała w swoim fotelu, pochylona naprzód z rękoma na poręczy, z wzrokiem utkwionym w ostatnie płomyki, które biegały po posadzce. Można ją było wziąć za nieżywą, tak była bladą, milczącą — bez ruchu.

Myślała, że syn ciągle u jej boku; może nawet zdawało się jej, że słyszy jeszcze głos jego, bo po chwili wyciągnęła rękę, jakby go szukała, a nie znalazłszy nic prócz próżni, błędnym wzrokiem powiodła dokoła.

Wtedy zerwała się nagle, przerażona — osłupiała.

Lucjan milczenie matki wziął za przychylną odpowiedź, za przyjęcie planów swoich.—Omylił się.

Zdziwienie i boleść były jedyną przyczyną, która spowodowała to długie milczenie. Umysł pani d'Aubier został na chwilę tak zamącony niespodziewanym ciosem, który ją spotkał, że nie miała siły ani krzyknąć, ani zaprzeczyć; lecz gdy serce na nowo uderzyło, zmysły działać zaczęły, a przytomność wróciła—przypomniała sobie wszystko—zrozumiała, stała się matką i wlokąc się przez pokój, wołała:

— Ach nie! nie! Lucjanie, synu mój, ja nie chcę, abyś ty umarł, błagam cię!... rozkazuję ci żyć!...

Doszła właśnie do drzwi, gdy wtem rozległ się wśród ciszy nocnej odgłos wystrzału — a potem drugi.

Krzyknęła, ruchem gwałtownym podniosła ręce do twarzy... zasłoniła oczy... i przetarła czoło, usiłując odpędzić okropne widziadła.

Dziedziniec zamkowy ożywiał się, widziała światła migające, słyszała pytania i odpowiedzi, których nie rozumiała — psy zbudzone hałasem zawyły przeraźliwie.

Ludzie, domownicy, słudzy, wszystko było na nogach.

Ona nie ruszała się; — czekała strasznych słów:

— Pani, syn twój nie żyje!

Głosy i kroki zbliżały się... już z parku i podwórza weszli do zamku, drzwi od kurytarzy otwierały się z łoskotem już byli na schodach, przebiegli komnaty.

Krzyk trwogi i przerażenia dochodził aż do pokoju nieszczęśliwej kobiety.

— A! — szepnęła do siebie — znaleziono jego ciało.

Potem zapanowała cisza głęboka; można było myśleć, że wszystko wróciło do dawnego porządku lub wymarło.

— Naradzają się jak mnie uwiadomić o strasznem nieszczęściu — myślała.

Ale wrzawa wszczęła się na nowo — weszli do pokoju, który przylegał do jej sypialni, wreszcie ktoś zapukał lekko do drzwi.

— Proszę wejść! — odrzekła zbierając resztę sił.

I zrozumiawszy natychmiast, że dla honoru własnego syna należało ukryć podejrzenie jakoby ona cokolwiek o tem wiedziała, i uwierzyć w przypadek, miała jeszcze tyle hartu, że zapanowała nad sobą.

— Czy słyszała pani? — zapytała pokojowa wchodząc do sypialni, podczas gdy reszta domowników stała na progu.

— Słyszałam — odrzekła — wszak widzisz, żem wstała — cóż się stało?

— Ah! pani, okropne nieszczęście!

— Mów.

— Ach! kiedy to panią bardzo zmartwi.

— Ależ mów!

— Niestety! oboje ni żyją.

— Oboje! Któż taki!

— Pani zabitą została wystrzałem z pistoletu.

— Ah! — pomyślała — więc się zemścił.

— Drugim strzałem zabił się pan Lami.

— Pan Lami?... co mówisz?...

— Tak pani, pan Lami — zamordował panią i siebie.

— A mój syn! mój syn!! gdzie jest mój syn! — zawołała biedna matka.

— Zbudzony jak pani i my, pobiegł z nami razem w stronę wystrzałów, ale już było za późno.

Pani d'Aubier nie słuchała służącej — padła w fotel zalewając się gorącemi łzami.

Wkrótce usłyszeli kroki Lucjana — służba rozstąpiła się, a on wziąwszy wtedy matkę na ręce osuszył jej łzy pocałunkami i rzekł:

— Za dwa dni pojedziemy do Nantes — i już się nigdy nie rozłączymy!

KONIEC.

pierwszego ratunku. W Łobzowie i na Czarnej Wsi ustaje od paru dni cholera, zabrawszy wiele ofiar; pojawia się zaś na Krowodrzy, gdzie silnie i zabójczo działa.

(MZ) **Nadwórna** 1. sierpnia. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Pospiech sądowniczy! Dnia 15. marca 1872 wniosłem prośbę do sądu powiatowego w Starym-Sączu, aby mnie jako stronie interesowanej doręczono rezolucję w pewnej sprawie spadkowej, i dopiero dnia dzisiejszego odebrałem z poczty następującą odpowiedź: „Wskutek tej prośby oznajmia się panu, iż dla F. G. jako z życia i miejsca pobytu niewiadomego, ustanowiony jest przez sąd tutejszy w sprawie spadkowej śp. F. G. brata jego, kurator w osobie dr. Leona Bersona, adwokata kraj. w Nowym-Sączu, zatem odsyła się pana do niego o pożądane wyjaśnienie, ile że sąd doręczywszy jemu rezolucje w tej sprawie zapadłe, mógłby panu tylko duplikaty tychże wydać, do czego potrzeba stępli na każdy duplikat po 1 zł. [illegible] Z ck. sądu powiatowego Stary-Sącz 20. lipca 1873." — A więc do sformułowania takiej odpowiedzi potrzeba było aż jednego roku i cztery miesiące!

Nadwórna 3. sierpnia. *(Koresp. Dz. Pol.)* Cholera z Pniowa rozszerza się przez flisaków i inne osoby po całej okolicy. Ratunek chorych lichy; ani lekarze ani lekarstwa nie pomagają, bo nie ma ludzi, którzyby egzekwowali ordynację lekarską. Potrzeba koniecznie udzielić tej wiosce górskiej zapomogę, bo inaczej wymrą tam wszyscy z głodu.

(Z) **Złoczów** 4. sierpnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Onegdaj napadli na izraelici przy ulicy Glinianskiej kwestora OO. Bazyljanów z pobliskiego klasztoru, bez żadnego rozsądnego powodu. Napadnięty schronił się [illegible] izraelici przypuścili szturm i wyparli go na ulicę; [illegible] schronił w kwestor do pomieszkania p. Petescha; prześladowcy rozpierzchli się.

(Z) **Rzeszów** 3. sierpnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Dziś złożono do grobu zwłoki śp. Wład. Obertyńskiego, starosty tutejszego. Aby imię zacnego człowieka nie przeminęło bez śladu na ziemi, niech mi wolno będzie zaznaczyć na tem miejscu, że miasto nasze straciło w nim człowieka wielkiej prawości i uczciwości, rząd zaś władni nadzwyczaj gorliwego i zdolnego urzędnika, jego podwładni zaś wiernego im zawsze przyjaciela. Umarł po długich cierpieniach, powstałych ztąd, że obowiązki powołania swego stawiał wyżej nad troskę o ratowanie wątłego zdrowia. — Żal ogólny, towarzyszący zacnemu człowiekowi do grobu, niech będzie pociechą dla ciężko zasmuconej jego rodziny — „boć długo ten żył, po kim płaczą stroskani obywatele."

Ciocia cholera (przydomek mazurski) nie rozstała się z nami całkowicie, bo gości jeszcze między ludnością żydowską; lecz żywimy nadzieję, że wkrótce już pożegna mury naszej nadobnej stolicy. W tej nadziei naciągam na elegijnej dziś lirze mojej nową strunę, a pierwsze jej dźwięki poświęcam tym z tutejszych obywateli, którym należałoby pomyśleć coś wreszcie o odbyć się mających wyborach do parlamentu wiedeńskiego. Obojętni dla spraw publicznych, bez ciągłych nawoływań nie chcemy się brać do żadnej pracy, a dla tego próbujmy, czy tym sposobem nie wykrzeszemy jakiej iskierki życia w otrętwiałej całkiem społeczności naszej. Wielkich rezultatów na tej drodze wam nie obiecuję, bo skład ludności miasta naszego w nader opłakanym znajduje się stanie. Trzy czwartych części tworzą nasi bracia mojżeszowego wyznania. Są to z bardzo małym wyjątkiem nadzwyczaj biedni ludzie, bo nieskorzy do pracy, żyją jedynie z drobnej niezyskownej szacherki. Wątpię dla tego, czy wiedzą oni coś o centralistach wiedeńskich, marzących o uszczęśliwieniu galicyjskich dzieci Izraela; wszak i ci panowie nie wiedzą o nich, gdy w skutek nędzy masami giną na cholerę. Kilku majętniejszych czytuje wprawdzie *Presse*, ale zdaje mi się, że chyba artykuły giełdowe, a co najwięcej, opisy o szachu perskim, bo do zainteresowania się polityczną częścią dziennika nie mają oni dostatecznego wykształcenia. A jednak ludność ta, jako dominująca w Rzeszowie, połączona z [illegible] braćmi z Jarosławia, rozstrzygnie o wyniku wyboru posła z grupy tutejszej.

O politykach wiedeńskich nasi żydzi wprawdzie nie wiedzą, ale wiedzą dobrze o „gojmach", których ciemni i zfanatyzowani tak długo będą nienawidzieć, dopokąd oświata nie przejdzie i w te nieszczęsne tłumy. Przewodzą nimi rabini; nasz, chociaż ze Lwowa sprowadzony, nie mądrzejszy od swego szkolnika, a jednak żydzi zrobią to, co i jak rabin każe. Tymczasem w Rzeszowie i okolicach jego nie ma ani jednego żyda, któryby marzył o kandydaturze na posła do Rady państwa; znajdą się jednak tacy w Jarosławiu; a przeto ztamtąd spodziewać się należy wskazówek i ponęty dla żydów rzeszowskich. Ztąd taktyka dla przyszłego komitetu przedwyborczego nadzwyczaj prosta, bo punkt jej ciężkości przypadnie na Jarosław, a porozumienie z tamtejszymi żydami o tyle łatwiejsze, że liczą w swoich szeregach dość liczny zastęp ludzi inteligentnych i wcale ochętnych krajowi. Rabin tutejszy uczyni, co mu ztamtąd polecą.

Lecz pierwej potrzeba komitetu przedwyborczego. To prowadzi nas do odszukania innych części składowych ludności tutejszej. Otóż drugą po żydach najliczniejszą warstwą społeczności naszej, są urzędnicy rozmaitych kategoryj, nauczyciele i profesorowie. Jest to zastęp dość liczny, a mieści w swoich szeregach ludzi zacnych, inteligentnych, a niektórych nawet wysoko wykształconych. Klasa urzędników bywa atoli w miastach naszych tylko „cierpianą"; wszak z niechęcią tylko przypuszczają któregoś z nich do piastowania urzędów kurulnych. Trudno przeto żądać, aby z klasy tej wyszła inicjstywa w sprawie obchodzącej przedewszystkiem t. z. „obywateli" w ścisłem tego słowa znaczeniu, a zresztą nie uczynią tej i dla tego już, aby ocalić honor miejskiego obywatelstwa.

A wreszcie któż są ci obywatele, ów kamień węgielny do udania się sprawy, którąśmy dziś poruszyli? Tych korespondent nasz dotąd nie widział; mówią [illegible] wdaniejszych w Rzeszowie osiedleni, że mają się gdzieś istotnie znachodzić," lecz pojawiają się tylko co 3 lata, gdy nadchodzą wybory do senatu i do urzędów kurulnych, po dokonanym zaś wyborze znikają znowu z widowni publicznej. Ja domyślam się jednak, że przednią straż tego obywatelstwa tworzyć muszą pp. kupcy (6 lub 7) i 3 lub 4 rzemieślników, wszyscy bardzo zacni i godni ludzie. Do tych więc panów podnoszę mój głos nieudolny i proszę ich w imieniu kraju, aby ze względu, że delegaci wyznaczeni przez centralny komitet w Krakowie, zaginęli gdzieś w tych ciężkich czasach i prawdopodobnie nie tak prędko się odszukają, aby raczyli w jak najkrótszym czasie zwołać zgromadzenie wyborców, któreby wybrało komitet przedwyborczy, celem wstępnego zajęcia się czynnościami, w kierunku wyżej wskazanym. W Jarosławiu mogliby tamtejsi obywatele uczynić to samo, a zniosłszy się z sobą, niech sumiennie wezmą się do dzieła, a niezawodnie Bóg pobłogosławi ich pracy i zasłużą sobie na wdzięczność całego kraju. Oby tylko głos mój nie był głosem wołającego na puszczy! Zobaczymy.

W końcu dzielę się z wami radością wielką; p. sekretarz miasta naszego powrócił już w domowe progi. Widok budki na kapitoljum (policjant jeden mi tłumaczył, że to ma być wieża) źle jednak podziałał na jego nerwy, bo schował się do łóżka. I cóż pomoże wielkość człowiekowi, gdy głupia cholera wchodzi mu w drogę? Ojciec bogów na wysokim Olympie miewał niekiedy napady słabostek ludzkich, czyż można się dziwić, że i wielcy ludzie, którzy przecież nie są jeszcze bogami, miewają napady słabostek zajęczych? wszak i dostojna głowa naszego grodu uległa w tej walce!

(Z) **Kolbuszowa** 2. sierpnia. *(Koresp. Dz. Pol.)* Z prawdziwem zadowoleniem dowiadujemy się o nadaniu dyrekcji poczt p. Schiffnerowi, bo niepłonną mamy nadzieję, że niejedno złe z dotychczasowych urządzeń poczt na zawsze usunięte zostanie. Po miasteczkach mniejszych byliśmy dotąd zmuszani stosować się do dobrego lub złego humoru p. pocztmistrza, i nie jeden z nas przyzna, że idąc na pocztę, kilkakrotnie z obawą spoglądał na zegarek, aby nie spóźnić się o minutę i nie pogniewać z pocztmistrzem. Dziś np. u nas więcej jak pierwej należałoby się obawiać tego gniewu, bo od kilku tygodni przyzwyczajono nas w miejscu odbierać przesyłki pocztowe codziennie o godzinie wpół do dwunastej w południe, bo o 12. minut 2 sanctissimum naszej poczty już nieodwołalnie zamknięte. Poczta odchodzi o godzinie 3. z południa napowrót, aby zdążyć przez Głogów do Rzeszowa; o odpowiedzi przeto pocztą odwrotną na listy pilne ani pomyśleć nie wolno. Komu przypisać winę, że do korespondencji oraz zaniesienia jej na pocztę pozostawiono nam $^1/_2$ godziny czasu, nie wiem, jak również pojąć trudno, dla czego gazety i listy nawet z najbliższych okolic 3. dnia nas dochodzą? Nie obwiniam tutejszego pocztmistrza, bo znając jego prawy charakter, przekonany jestem, że to co robi, robić zapewne musi, ale radbym wiedzieć, czyli z owej ślimaczej jazdy z Kolbuszowej do Rzeszowa nie dałoby się chociaż godzinę na korespondencję zaoszczędzić i czy nie lepiejby było, gdyby gazety przesyłane z Krakowa i Lwowa na naszej leżały poczcie, aniżeli prawdopodobnie na poczcie Rzeszowskiej lub Głogowskiej? Okólnik ostatni p. Schiffnera daje nam pewną rękojmię, iż skromna nasza ciekawość wkrótce zaspokojoną zostanie.

Sztuczka szacha. Dzienniki donoszą, że jubiler paryski, u którego szach perski kupił klejnoty, aby je podarować żenie prezydenta Mac-Mahona, zgłosił się do rządu francuskiego, aby ten wyjednał mu zapłatę za nie, gdyż tej nie otrzymał. Należy mu się 200.000 franków.

Jak donieśliśmy wczoraj, powstał w piątek w nocy o 11. pożar na wystawie wiedeńskiej. Spalił się dom alzacki z restauracją i wystawą płodów alzackich, wystawa bednarska obok będąca, a pawilon ministerstwa rolnictwa został uszkodzonym. Ogień powstał na poddaszu domu alzackiego, zapewne przez nieostrożność, a że cały budynek, jak większa część tego rodzaju budynków, postawiony jest z drzewa, przeto zanim nadbiegła pomoc najbliższa z miejscowej służby i inżynierji złożona, już dom ogarnięty był płomieniami. Ratunek był gorliwy, a ograniczał się na ochronieniu najbliższych budynków, mianowicie zaś wspomnianego pawilonu, którego ściana jedna już się była tleć zaczęła. Do pawilonu tego wtargnięto przez wyłamanie drzwi i okien i wyniesiono z niego przedmioty tam będące. Pogorzelisko formalnie zatopiono puściwszy wodę z wodociągów, wyczerpano bowiem zbiornik, mieszczący 10.000 stóp sześciennych wody, który podczas pożaru napełniano. O godzinie 12. uchylono niebezpieczeństwo, a o 2. zalano pogorzelisko. Właściciel traktjerni poniósł szkody około 60.000 zł. W mieście pożar ten sprawił wielki postrach. Szczególniej wystawcy tłumnie przybyli i żądali, aby ich wpuszczono.

Nowy port. Jak donoszą z Petersburga, zamierza rząd moskiewski założyć nad ujściem Newy przed stolicą port przystępny dla największych nawet okrętów kupieckich, który ma być połączony 25 stóp głębokim a 14 wiorst długim kanałem z kanałem Ladoga, szynami zaś z siecią kolei żelaznych carstwa.

Język polski w sądach pruskich. Sędzia. No jo! wi jesteszta erby, pomarłego Jakob Kodritzky w Bruchu, a po grusku jego jest jeszcze sztama na jogo gruntu zerbrecesu z r. 1798 z piątego dwudziestego apryla; procenty i ta sztama już to obże mają bić płacone, to brakuje z te kszączka hypoteczny wigaszyć. No, czy wy przynieśli waszego najstarszy brat tudyszajny i tofszajny?

Strona. Przeproszę wielmożnego landrychta, mój półbrat nie czuje (słyszy), leydował na głowę, to ja bede za niego godał.

Sędzia. No jo, cóż djabła, ty głupy, ty upity szwintuch, breda jaki, ja tobie nie fraguje, a cy ti erba, a ili sia (wiele, siła) ty od to majesz erbuszku, pies mam wię- [illegible] itp.

Oświadczamy, że jeden ustęp korespondencji p. n. „Z nad Prutu" umieszczonej w nrze 179 naszego *Dziennika* z d. 1. b. m., a mianowicie ustęp następujący:

„Przypadkiem byłem w towarzystwie kilkunastu właścicieli większych posiadłości z moich okolic, gdy nadszedł do gospodarza list p. marszałka, wzywający do 50% składki od podatków na cele agitacyjne wyborcze. Gdy przeczytano podpis, ogólny szmer dał się słyszeć w zgromadzeniu, aż jeden z obecnych głośno zawołał: „Aha, to ten wzywa, którego rodzony brat w r. 1863 konie moje, na inny cel mu dane, jako własne sprzedał w Ułaszkowcach!" A drugi przydał: „Panu marszałkowi złożyłem do rąk ongi 500 zł., sąsiad mój 750, drugi 300... chcielibyśmy mieć z pieniędzy tych rachunek, to i o wyborach pomyślećby się wówczas dało! Oto, do czego doszliśmy współobywatele. Uczciwych imion mało między nami, grosz na cele publiczne nie ma być komu powierzony"... tylko przypadkowo został wydrukowany; był on bowiem w rękopismie wymazany a to z powodu, iż twierdzenia w nim zawarte, są zupełnie fałszywe i bezpodstawne.

Korespondencje Redakcji. Panu J. K. w Sanoku: Cóż temu winna „oświata" i szkolnictwo, że tu i owdzie znajdzie się „parszywa" owca. Zażalenia na Ch. są zanadto ogólnikowe; niema faktów, a chcąc „złe" usunąć, potrzeba przedewszystkiem wykazać to „złe." — Panu * w Tarnopolu: Po co się usprawiedliwiać, skoro jeszcze zarzutów nie było?

Dział literacko-artystyczny.

(d. 5. sierpnia)

* W. Leopolski ma zamiar wystawić wkrótce prymasa Komorowskiego, obraz wielkiego rozmiaru, który jest na dokończeniu, i spodziewamy się, że jeżeli już nie piękność figury prymasowskiej, to sardanapalski prawie przepych akcesorjów przywabi liczną publiczność.

Kronika teatralna. Dziś 5. sierpnia 1-aktowa operetka Moniuszki „Verbum Nobile" z pną Kramer w partji Znzi i „Żaki".

* Jutro d. 6. b. m. trzeci występ p. J. Kalicińskiego w komedji W. Sardou „Nasi najserdeczniejsi".

* Niedzielne przedstawienie „Mieszczan i kmiotków" wypadło ze wszech miar zadowalająco. P. Kaliciński z niezrównanem zacięciem odegrał rolę Stacha, prawego handlarza wołów z pod Krakowa; pni Linkowska w podobnych rolach ludowych jest nie do zastąpienia. Sala teatralna była dość pełna, zwłaszcza sfery wyższe. Oklasków było wiele i zasłużonych.

* W sferach teatralnych chodzą wieści o niedalekim powrocie z Warszawy panny Kwiecińskiej, która tyle sympatji posiada u tutejszej publiczności.

* Budowa teatru polskiego w Poznaniu postępuje raźnie. Cały tunel i sutereny wykończone, mury parterowe w części już gotowe, a za kilka tygodni rozpoczną się prace ciesielskie i stolarskie i urządzenie wjazdu na plac teatralny. Z początkiem przyszłego roku będzie prawdopodobnie cały gmach ukończony.

* Artysta dramatyczny włoski, Ernesto Rossi daje obecnie przedstawienia we Wiedniu ze swoją trupą w „Theater an der Wien." Krytyka wiedeńska nie posiada się z zachwytu i uniesienia dla artysty włoskiego i proklamuje go jako największego z współczesnych tragików. Między innemi rolami występował Rossi w „Hamlecie" i „Otellu". Publiczność wiedeńska entuzjazmuje się nim w niezwykłym u siebie stopniu i uczęszcza na jego występy.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 4. sierpnia. Edykta. Sąd obwod. w Przemyślu zawiadamia Piotra Müllera o pozwie Maurycego Kesslera pto. 1200 złr.; kurator dr. Łobaczewski. Sąd kraj. w Krakowie zawiadamia spadkobierców M. Sonnenscheina o pozwie „Opawskiego Tow. rafinerji cukru" pto. 1287 złr.; kurator dr. Haydukiewicz. Licytacja. W sąd. pow. w Kozowie d. 28. sierpnia, 25. września i 23. października grunta w Wybudowie. Konkurs. D. 17. lipca 1873 umarł w Biegonowicach, powiatu Nowo-Sandeckiego, pleban obrz. rz. kat. ks. Jan Pallar, przeżywszy lat 75, z tych w stanie duchownym 56. Do parafii tego probostwa należy w 2. miejscowościach 943 dusz. Obowiązki pasterskie pełni każdoczesny pleban. Prawo patronatu wykonuje Najjaśniejszy Pan, a w zastępstwie Jego c. k. krajowa dyrekcja skarbu. Główne uposażenie stanowią 38 morgów □° roli w dobrej glebie, 2 morgi 923 □° łąk, wydających 21 cetnarów siana słodkiego i 18 morgów 1054 □° pastwisk, wydających także 19 cetnarów siana słodkiego; dalej kapitał 4710 złr. w 5% obligacjach indemnizacyjnych, a przytem kilka pomniejszych źródeł. Czysty dochód roczny obliczony jest na 428 złr. w. a., i pokrywa tak kongruę plebana jako też podatki plebańskie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowy Sącz, dnia 1. sierpnia. *(Kores. Dz. Polsk.)* Ceny zboża spadły i na targu dzisiejszym sprzedawano: korzec pszenicy w przecięciu po 12 złr.; korzec żyta po 10 złr.; korzec jęczmienia po 7 złr.; korzec owsa po 4 złr. Nowego zboża jeszcze nie było.

Gdańsk, d. 2. sierpnia. *(Sprawozdanie tygodniowe.)* Pogoda przez cały tydzień zmienna, to piękna i ciepła, to znów dżdżysta, z dosyć silnemi niekiedy nawałnicami. Wiatr przeważnie południowo-zachodni. Tydzień ubiegły mało tylko się różnił od poprzedzającego. Stagnacja i zupełna niechęć do zawierania jakichkolwiek bądź interesów zbożowych wobec odbywających się wszędzie żniw, przeważa w wszystkich krajach zachodniej Europy i ceny pszenicy słabo się tylko utrzymują. W Anglji z powodu pięknej pogody i większych dowozów zagranicznych, tranzakcje zbożowe mało tylko ożywione i pszenica wszelkich gatunków, mianowicie w Liverpoolu, tylko przy ustępstwie sprzedających znajdowała odbiorców. We Francji w wielu departamentach sprzęt pszenicy ukończony, i ziarno świeże, pięknego gatunku po wysokich cenach, dochodzących do 37 fr. 75 cent. za 100 kilog. na wszystkich targach przez konsumcję jest poszukiwane. Belgja i Holandja dla mocno uszczuplonych zapasów, stałem w tym tygodniu odznaczały się usposobieniem. Przy miernych wprawdzie tylko obrotach, pszenica osiągała pełne ceny zeszłotygodniowe, żyto zaś, którego [illegible] dzień słabsze, ale ponieważ eksportery zawsze jeszcze bierne i wyczekujące zajmują stanowisko, i jedynie konsumcja jako kupiec występuje, takowe na pokrycie bieżących potrzeb zupełnie wystarczają. Więcej trochę uwzględnianemi były gatunki wyborowe, które osiągały pełne ceny zeszłotygodniowe, natomiast towar podrzędny zupełnie był zaniedbany i nawet przy ustępstwie z trudnością tylko znajdował pomieszczenie. Rzepik stosownie do jakości i suchości płacono po tal. 82—86$^1/_2$. Sprzedano w tym tygodniu pszenicy ton 275, żyta ton 630. Płacono za 2000 fnt. wagi cel., czyli jedną tonę: Pszenicy białej wagi holender. 125—128 86—88 talarów, pszenicy wysoko pstrej szklistej w. h. 126—129 86$^1/_2$ do 88$^1/_2$ tal., pszenicy jasno-pstrej w. hol. 124—127 85—87$^1/_2$ tal., pszenicy pstrej wagi hol. 122—125 84—85$^1/_2$ tal. Żyta krajowego wagi hol. 120—124 56—58 tal.; żyta polskiego w. hol. 120—124 52—56 tal. Grochu białego podl. gatunku 44—45 tal.

Aleksander Makowski i Sp.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 63, spirytus rafinowany z anyżem stopień 67.

Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się z Żółkwi, że tam zawiązał się powiatowy komitet przedwyborczy, w skład którego weszli pp. Wajgart (właśc. więk. posiadłości), Ehrlich (kupiec-izraelita), Janko Marceli (reprezentant banku włościańskiego), ks. Balko Justyn (proboszcz ruski) i Sapruka (włościanin, b. poseł sejmowy).

Bardzo niebezpieczną zdaje się być pozycja w Kołomyjskiem. Dotąd nie zawiązano tam komitetów powiatowych ani w Kołomyi, ani Sniatynie, ani w Horodence. W samem mieście zaś żydzi agitują jak najmocniej za swoimi kandydatami; są tam dwie partje żydowskie. Jedna chce koniecznie bankiera wiedeńskiego Beniesa, a druga Hönigsmanna. Ta ostatnia jest widocznie silniejsza w samym nawet komitecie żydowskim, o którego zawiązaniu na dniu 29. zm. donosiliśmy wczoraj.

Do komitetu tego należą pp. Lachs, Wies[…]ber[…] Marmorosch, Hulles i Trauber. Pan Lachs jes[…] Beniesem i zaraz po pierwszem zgromadzeniu donió[…] *Nowej Pressie,* że Kołomyja obwołała kandydatem na krzesło poselskie Beniesa. Z tego powodu otrzymaliśmy dziś telegram poniższy od przeciwnej strony.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Kołomyja 4. sierpnia. Doniesienie *Neue freie Pressy* względem postawienia kandydatury Beniesa, jest wierutnem kłamstwem, gdyż o o[…] sobie kandydata nie było jeszcze mowy pomię[…] dzy wyborcami tutejszymi izraelickimi; ża[…] partja nie istnieje a tem mniej partja Lachs[…]

Wiedeń 5. sierpnia. Reskryptu, rozwi[…] jącego dawniejszą Radę państwa i rozpisujące[…] wybory do nowej, należy z pewnością oczekiwa[…] w połowie bm. Wybory same odbędą się w pierwszej połowie września. Sesja rajchsratu potrwa przez cały październik do połowy listopada, poczem zwołane być mają sejmy krajowe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 4. sierpnia, 2. godz. 25 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 20 ct., w srebrze 72·80; Losy pożyczki z 1860 r. 101·25; Akcje banku wiedeńskiego 979·—; Akcje banku kredytowego 224·—; Londyn 111·30; Srebro 108·—; Napoleondor 8·89.

Akcje banku franko-austr. 75·50; węgierskie akcje kredytowe 121·—; akcje banku angl.-austr. 177·50; Banku Związk. 142·—; kolei Karola-Ludwika 219·50; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 186·50; kolei alfoldzkiej 152·—; kolei Elżbiety 218·—; kolei lwowsko-czerniow. 138·—; kolei węg. półn.-wschod. 206·50; Nordbahn 44·50; kolei Rudolfa 157·—; kolei węg. wschodniej 78·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·80; losy z roku 1864 132·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 136·—; Losy tureckie 64·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 98·50; kolej państw. 334·50; Wiener Bank Verein 159·—; Wiener Bauverein 36·—; Hypoth.-Rentenbank 51·—; Rosyjskie Banknoty 1·47. Usp.: bardzo stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. 80$^1/_8$; aust. akcje kredyt. 131$^1/_2$; lombardy 112$^1/_4$ akcje galicyjskie 99—; kolei państwowej 202$^1/_2$; kolei rumuńskiej 41$^1/_8$; austr. noty bankowe 90$^1/_8$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: stałe, ożywione.

Paryż, Renta 56·40; Lombardy—·— Usp.: —

Przyjechali do Lwowa d. 4. i 5. sierpnia.

Hotel Zorża. M. hr. Czemary z Multan, C. hr. Roma i G. Tipaldo z Grecji, L. Cywiński z Hinkowic, St. Matkowski z Jezierny, S. Sadowski z za kordonu, E. Szczeniowski i K. Sulatycki z Podola mosk., R. Strasser z Borysławia, Dr. H. Fudakowski z Warszawy, M. Grabowski z Kijowa, E. Hellin z Jass.

Hotel Angielski. Dr. L. Myszkowski z Jarosławia, W. Berezecki z Moskwy, A. Gnoiński z Danilcza, W. Karniewski z Zawidcza, A. Kozłowski z Uhrynowic, W. Milewski z Podhajczyk, L. Obertyński z Stronibab, A. Gottlich i Dr. St. Domański z Krakowa.

Hotel Warszawski. B. Czeremszyński z Skały, M. Piskozub z Czerlan.

Hotel Langa. A. Rozenbach i Z. Pollak z Wiednia, C. Matczyński z Kozłowic, J. Baczyński z Moskwy, J. König z Bukaresztu.

Hotel Europejski. K. Antoniewicz z Winogroda, T. Sadowski z Wrocławia, K. Stefanowicz z Niepołomic, G. Zakrzewski z Miejsca, W. Zwoliński z Wołynia, Dr. K. Wolański z Stanisławowa.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano, 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. g 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Lwów, z dnia 4. sierpnia.

	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	[illegible]	[illegible]
Lwow.-Czerniowieckiej	[illegible]	[illegible]
Banku hip. gal. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
II. Listy zast. za 100 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
III. Obligi za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
IV. Monety.	[illegible]	[illegible]
Dukat holenderski	[illegible]	[illegible]
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]

Wiedeń, 2. sierpnia. [illegible]

Listy zastawne. [illegible]

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy półycz. z roku 1839	[illegible]	[illegible]
1854	[illegible]	[illegible]
1860	[illegible]	[illegible]
1864	[illegible]	[illegible]
Akcje przemysł. i bank.	[illegible]	[illegible]

Akcje wiedeńskie do obr. plod.	żądają	płacą
Obligi przemysłowe.	[illegible]	[illegible]
Kolei Albrechta	[illegible]	[illegible]
Waluty. Oznaczają korony	[illegible]	[illegible]

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.